

Ethos społeczny literatury polskiej; Literatura i hodowla; Rozterki Polaków - całość

Andrzej Kijowski



Warszawa, 1985

Pobrano z Wikizródół dnia 04/16/20

ANDRZEJ KIJOWSKI

ETHOS SPOŁECZNY LITERATURY
POLSKIEJ

LITERATURA I HODOWLA
ROZTERKI POLAKÓW

PRÓBY

BIBLIOTEKA KULTURY NIEZALEŻNEJ

W Y D A W N I C T W O

K O M I T E T U
K U L T U R Y
N I E Z A L E Ż N E J

W A R S Z A W A
P A Ź D Z I E R N I K 1 9 8 5

C E N A 7 0 z ł

W S T Ę P

Seria "Próby" powstała z inicjatywy Andrzeja Kijowskiego.

Andrzej Kijowski urodził się 23 listopada 1928 r. w Krakowie, zmarł w Warszawie 29 czerwca 1985 r.

Wydał m.in.: szkice krytyczno-literackie "Różowe i czarne" /1957/, "Miniatury krytyczne" /1961/, "Arcydzieło nieznane" /1964/, "Szósta dekada" /1972/, monografię "Maria Dąbrowska" /1964/, zbiór publicystyki "Niedrukowane" /1977/; opowiadania "Diabeł, anioł i chłop" /1955/, "Pięć opowiadań" /1959/, "Pseudonimy" /1964/; opowieści poetyckie "[Dziecko przez ptaka przyniesione](#)" /1968/, "Grenadier-król" /1972/; eseje "[Listopadowy wieczór](#)" /1971/, "O dobrym naczelniku i niezłomnym rycerzu" /1984/; przekład szkiców i dzienników Baudelaire'a /1971/.

Był autorem scenariuszy filmowych, z których zrealizowano Szyfry /1964/, Wesele /1972/, Pasję /1977/, Dyrygenta /1979/, Z dalekiego kraju /1981/.

Pracował w redakcjach czasopisma i wydawnictw, od 1958 r. należał do zespołu "Twórczości"; publikował m.in. w "Tygodniku Powszechnym", "Dialogu", współpracował z "Zapiselem" i "Nowym Zapiselem"

Był członkiem Towarzystwa Kursów Naukowych i uczestniczył w pracach jego Rady Programowej.

Od 1981 r. do marca 1982 r. był dyrektorem Teatru Starego w Krakowie.

Wyliczenie to, z konieczności niepełne, nie może żadną miarą wyczerpać całości dzieła Andrzeja Kijowskiego. Nie

sposób w tytułach i nazwach instytucji ująć ogromnej, wszechstronnej roli, jaką odgrywał dla swoich współczesnych — w życiu środowiska intelektualnego i całego kraju, rozmawiając z przyjaciółmi i biorąc udział w publicznych dyskusjach, jako uczestnik i inspirator najważniejszych zjawisk współczesnej kultury polskiej.

Zebrane w tym zeszycie teksty powstały w różnych latach i w różnych okolicznościach historycznych. Pierwsze, "Ethos społeczny literatury polskiej", pisany był z perspektywy rodzącej się dopiero niezależnej myśli i literatury w końcu lat 70-tych, dwa następne pochodzą z okresu już po powstaniu "Solidarności" i po 13 grudnia — "Literatura i hodowla" z początku 1983 r., "Rozterki Polaków" z początku 1984 r.

ETHOS SPOŁECZNY LITERATURY POLSKIEJ

Może prościej: jak być w Polsce pożytecznym pisarzem? Za mojego życia w literaturze były na to dwa pomysły: służba w państwowej propagandzie oraz czynna opozycja. Służba w latach 1948 — 1954, może trochę dłużej, i potem opozycja w latach siedemdziesiątych. W środku były resztki służby i początki opozycji, czyli ni to, ni owo.

Jak to było z wzięciem literatury na służbę?

Trzeba by to powiedzieć, w jaki sposób społeczeństwo polskie zostało "przekonane" do swej nowej sytuacji, a w szczególności w jaki sposób została "przekonana"

inteligencja; jak doszło do tego, że ludzie różnych generacji i różnego doświadczenia politycznego w ciągu bardzo krótkiego czasu obracali się wokół swej ideowej osi i wstępowali do partii, którą mieli do niedawna za partię narodowej zdrady, publikowali w pismach, które do niedawna mieli za reżimowe gadzinówki, ba! ogłaszali mniej lub bardziej wymowne pochwały Stalina i coraz bardziej przymykali oczy na to, co się w Polsce dzieje. Jak do tego doszło? Oczywiście działał strach, ale nie był motywem ani jedynym, ani głównym. Motywem głównym była rozpacz. Rozpacz, której dzieje zaczęły się już we wrześniu 1939, gdy ukochana "Najjaśniejsza", jak ją nazywano, Odrodzona, Zmartwychwstała Rzeczpospolita rozsypała się w ciągu paru dni. I to nie widok wojska w rozsypce wywołał taką rozpacz powszechną, lecz widok rządu w rozsypce, administracji państwowej w rozsypce, elity w rozsypce. Na zapyłonych drogach wrześniowych społeczeństwo zobaczyło uciekające w popłochu państwo polskie. Pamiętali to najmłodszy nawet uczestnicy procesu zniewolenia w latach pięćdziesiątych; bodaj z dzieciństwa. Syndrom września był powszechny. Drugi był syndrom powstania warszawskiego, bodaj jeszcze silniejszy. Odezwała się znana już z września niechęć do dowódców wojskowych i przywódców politycznych i pomnożona została o pretensję do Zachodu. Powstanie warszawskie było odpowiedzią polską na podział Europy dokonany przez Wielką Trójkę; i nie zmieniło w tym podziale nic. Społeczeństwo polskie, tzn. inteligencja, bo ona właściwie decydowała o jego postawach, zachowała się jak kobieta,

co opuszczona i zdradzona przez kochanka, oddaje rękę konkurentowi, który jej się wprawdzie nie podoba, ale rzeczywiście chce się ożenić.

Pisarze zachowali się tak jak większość inteligencji, z tym, że mieli jeszcze własne, dodatkowe motywy.

Czuli mianowicie "niewystarczalność" literatury wobec rzeczywistości. Wybuch wojny przypadł na słabą fazę rozwoju literatury. Dla znakomitej większości społeczeństwa literatura polska kończyła się na Żeromskim, Wyspiańskim i Kasprowiczu, a cała reszta była literaturą dla literatów. I pisarze o tym wiedzieli. Mieli na to dowody w małych nakładach swych książek, w nikłym zainteresowaniu społecznym dla swej twórczości.

Wiedzieli jeszcze jedno: że w samym procesie twórczym, w formach literatury, w języku literackim nastąpiły zmiany, które im utrudniają kontakt ze społeczeństwem. Społeczeństwo domagało się, aby pisać "jak dawniej": ani powieściopisarze, ani poeci nie umieli już, nie mogli, nie chcieli pisać "jak dawniej". Zdarzają się takie zakłócenia w rytmie kultury; z zakłóceń takich powstają zjawiska dekadencje. Takie zakłócenie powstało w dwudziestoleciu międzywojennym i pisarze wchodzący w nową rzeczywistość wojenną z dorobkiem i uformowaną już potencją twórczą wiedzieli, że nie sprostają temu, co się dzieje. Wiedzieli, że na opowiadanie klęski wrześnieowej, tragedii powstania, udręk obozu, więzienia i deportacji, romantyki partyzanckiej czy konspiracyjnej, trzeba by pióra Żeromskiego, Sienkiewicza, trzeba by potęgi twórczej Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego. A tymczasem

fala tajemniczego dopływu zniosła ich na mielizny, skąd już nie ma powrotu. To młodzież literacka zaczynająca w samym środku wojennej burzy umiała uderzyć w ton właściwy: to Baczyński, Gajcy i Stroiński targnęli te struny romantyczne. I poginęli. Dojrzałym pisarzom po zakończeniu wojny zgłaszali się do wydawnictw z maszynopisami, które niewiele różniły się od ich przedwojennej poezji i powieści. Kto myślał, że wojna "coś" z nimi zrobi, że go przemieni, wyniesie z mielizn na główny nurt wielkiej epiki czy wielkiej poezji — mylił się. Oczywiście, były wyjątki: Miłosz, Nałkowska, Andrzejewski. Oczywiście, były wielkie, powojenne debiuty: Różewicz, Borowski, Żukrowski.

Ale święto nowych książek trwało bardzo krótko. W dwa lata po wojnie krytyka pytała o dalszy ciąg, nową literaturę. Nad literaturą zawisła psychoza przełomu. Jak to: przeżyliśmy nowe, niewidzialne dotąd rzeczy, mamy nową sytuację, nową rzeczywistość, jak możemy nie mieć zupełnie nowej literatury?

Więc kiedy pisarzom ofiarowano realizm socjalistyczny i ogłoszono przełom urzędowo, przyjęli dekret z zadowoleniem i jęli zachowywać się jak należy w takich chwilach: ogłaszali manifesty, teorie, wyznania i domagali się pobłażliwości dla pierwocin "nowej literatury".

Literatura została więc wzięta na służbę w aurze literackiego przełomu, którego tło psychologiczne stanowiła powojenna rozpacz: literatura została wzięta na służbę z misją stworzenia nadziei na lepszą przyszłość. Wobec konfliktu prawdy urzędowej i prawdy empirycznej

— literatura znalazła się po stronie tej pierwszej. Znalazła się po jej stronie z przekonaniem, że jest to prawda większa, bo filozoficzna, bo dialektycznie uzasadniona. Cała rzeczywistość jest w ruchu — mówi dialektyka — cała rzeczywistość zmierza do swego wypełnienia w przyszłości. Zmierza do wypełnienia poprzez stadia przejściowe. Wszelkie zło jest przejściowe, i cóż z tego, że się je stwierdzi naocznie? Jego istnienie potwierdza tylko generalne prawa rozwoju. Pewnie, że jest bieda w kraju, bo gdzie się miała podziąć. Dialektycznie należy do przeszłości. Cała terażniejszość jest już przeszłością. Już jej nie ma. Oczywiście, że jest terror, bo jakże inaczej nowa rzeczywistość ma przełamać się przez starą, jeśli nie siłą? Oczywiście, że kłamiemy w konwencjonalnym sensie tego słowa, bo nie mówimy i nie piszemy, jak jest; to nie jest jednak zwyczajne, trywialne kłamstwo nasze, lecz wzniosie kłamstwo ideologii i sztuki.

Opcja na rzecz ruchu, rozwoju jest wrodzona wszelkiej twórczości. Artysta czuje instynktowną niechęć do świata, który go otacza, do jego inercji, do — ależ tak! — do tego, co jest naprawdę. Świat taki jaki jest, cóż w tym ciekawego? Przeciw nowej rzeczywistości człowiek opiera się całą siłą społecznego instynktu, całą siłą narodowej i religijnej tradycji. I cóż stąd? To naturalne. Sztuka jest przeciw temu, co naturalne, albowiem jej najwyższym pragnieniem jest stworzyć naturę nową. Staje więc po stronie ideologii, która wszystko zmienia: instynkty, tradycje, odruchy. Człowiek — cóż jest człowiek ze swą nędzą i ograniczeniem; jakie są jego możliwości — oto

pytanie; pokazać go w trakcie ich realizacji, jak się przemienia w nadczłowieka — oto zadanie. Cóż zdarzenie, fakt poszczególny — liczą się prawa, które z następstwa faktów można wyprowadzić, a z praw dalsze i najdalsze ich ciągi. Z pogardą patrzył pisarz-ideolog na naiwnych socrealistów wierzących w to, że ich obrazki odpowiadają jakiegokolwiek rzeczywistości; z równą pogardą patrzył na "realistów", którzy — jak np. Józef Kuśmierek — uparcie twierdzili, że rzeczywistość z ideologią nie ma nic wspólnego. Dla pisarza-ideologa nie było to odkrycie: wiedział, że ideologia to rzeczywistość zastępcza, a słowo "prawda" budziło na jego twarzy uśmiech politowania.

Literatura i prawda?

Każda wizja literacka jest zniekształceniem prawdy empirycznej. Pisarz widzi świat poprzez formę. Rzecz opowiedziana nie jest tą samą rzeczą, która się zdarzyła. Odtworzona w konwencji literackiej, w stylu indywidualnym, w języku, jest już rzeczą wyobrażoną. Wraz z formą opowiadania narzucamy odbiorcy intencję, jaka nami powoduje. Może chcemy go tylko zainteresować; może chcemy zwrócić uwagę na siebie; może chcemy go przekonać do tego, do czego sami jesteśmy przekonani; może chcemy go do czegoś skłonić; pouczyć, wychować, naprawić. Rzeczywistość przedstawiona jest podobna do cebuli: składają się na nią warstwy form, wśród których forma opowieści — czyli konwencja literacka — jest tylko jedną z wielu. Każda z intencji — a jest ich wiele /osobista, społeczna, okolicznościowa/ — jest swoistą formą, w której obraz rzeczywistości załamuje się i zniekształca. Utwór

literacki powstaje z pomieszania intencji, wśród których wszakże toruje sobie drogę jedna, najsilniejsza. Która to będzie? Estetyczna? Chęć zabłyśnięcia formą czystą, dobrą sztuką? Osobista? Chęć zdominowania odbiorcy i narzucenia mu swej osobowości? Chęć wypowiedzenia się, odsłonięcia? Niepohamowany rozwój pierwszej intencji prowadzi do estetyzmu, rozwój drugiej do egotyzmu i wszelkich form patologii. Te właśnie intencje wyroiły się obficie w literaturze dwudziestolecia, zwłaszcza w ostatnich jego latach; realizm socjalistyczny przydusił je i za obowiązującą obwołał intencję społeczną, wychowawczą — w duchu dialektycznego rozwoju. Byliśmy dekadentami — powiedzieli sobie pisarze — teraz przekraczamy Rubikon formy nowej i treści nowej. Socrealizmu nie zadekretowali urzędnicy, lecz krytycy, i stało się to nie w aurze administracyjnego przykręcania śruby, lecz w aurze wielkiego przełomu, wedle scenariusza znanego z historii literatury, z walki klasyków z romantykami albo z walki "starych" z "młodymi" po roku 1864, kiedy tworzył się pozytywizm i realizm. Nie było konfrontacji władzy z pisarzem, lecz pisarza z krytykiem lub pisarza przekonanego z pisarzem nieprzekonanym. Nie było też konfliktu pisarza z władzą; później — gdy — a stało się to bardzo rychło — "nowa literatura" ujawniła sprzeczności swych założeń: jak można było np. pogodzić jej ideologiczną fantastykę z wymogami "realizmu"? Gdy nowa literatura okazała się doskonałym przedmiotem teorii, natomiast nie do zrealizowania w praktyce, i gdy wzgardzona rzeczywistość wołała coraz głośniej do sumień,

konflikt, jaki stąd powstał, przeciwstawił pisarza krytykom, teoretykom, ewentualnie wydawcom, nie zaś władzy. Ta ostatnia, wzywana na arbitra, stawiała z reguły po stronie pisarza, gromiąc krytykę za "lakiernictwo", "schematyzm" czy jak się tam nazywały te wszystkie grzechy literackie w ówczesnym żargonie. W ten sposób spór o literaturę został przeniesiony, z płaszczyzny politycznej na estetyczną; z istotnej na nieistotną.

Na tej samej, estetycznej płaszczyźnie została dokonana "odwilż" literacka. Bardzo prędko położono kres twórczości obrachunkowej, zmierzającej do opowiedzenia ideowej i moralnej, politycznej i społecznej historii minionych lat, tzw. "okresu błędów i wypaczeń" czy "kultu jednostki". Położono kres nawet obrachunkom ściśle literackim, bo i one prowadziły za daleko: do podważenia całej teorii realizmu socjalistycznego i stwierdzenia, że w owym minionym okresie literatura została włączona bezpośrednio do aparatu propagandy i represji, że pisząc powieść o współzawodnictwie pracy, pisarz sam stawał się naganiaczem do śrubowania norm, a pisząc o walce klasowej na wsi i o kolektywizacji, stawał się naganiaczem do kołchozów, a pisząc o knowaniach imperialistycznych, spiskach podziemia, o zgniliznie upadłych klas, wspomagał określone działania policji politycznej i przyczyniał się do sterroryzowania społeczeństwa.

Najczęściej nieświadomie, oczywiście.

Nie dopuszczając do politycznego rozrachunku z "minionym okresem", władza stworzyła literaturze odwilż estetyczną. Powiedziano: piszcie jak chcecie. Nie co

chcecie, czy co uważacie za ważne, lecz jak chcecie. A że wszystko to stało się w bardzo krótkim czasie, że odwilż i socrealizm robiło wciąż to samo pokolenie literackie, które przeżyło wojnę, wyłonił się z owej odwilży jakby dalszy ciąg literatury dwudziestolecia! Pojawiły się nowe utwory poetyckiej awangardy, nowe powieści psychologiczne i egzystencjalistyczne, pojawiła się nowa groteska. Nastąpiło odkrycie Witkacego, a Gombrowicz wtedy święcił triumfy. "Literatura polska będzie — powiedział gorzko pewien krytyk w roku 1958, gdy zadekretowano /tym razem ustami odpowiedniej władzy/ koniec literatury obrachunkowej — ale będzie to literatura nieistotna". Ani dla świata, ani dla polskiego społeczeństwa. Bo pod pseudonimem literatury "obrachunkowej" /każda rzecz miała wtedy swój pseudonim/ kryła się literatura świadcząca, literatura wspomagająca społeczeństwo polskie w jego cichej, upartej walce o zachowanie tożsamości.

I przyszły lata rzeczywiście przeraźliwie nieistotne, lata, w których jeden tylko pisarz odniósł sukces prawdziwy: Paweł Jasienica, ogłaszając wówczas swój cykl dziejów Polski.

W roku 1964 nastąpiło szczególne zdarzenie: 34 pisarzy, krytyków i humanistów wystosowało list do premiera rządu PRL sygnalizujący zagrożenie kultury narodowej.

Dlaczego właśnie książki Pawła Jasienicy miały wówczas autentyczny sukces i dlaczego list 34 był takim wydarzeniem? Bo były to pierwsze próby odbudowania więzi pomiędzy literaturą a społeczeństwem — odbudowania naruszonego ethosu społecznego polskiej

literatury.

Co to jest "ethos"?

Ładne słowo, kojarzy się z kamieniem. Obiecuje coś pewnego. A odnosi się zarazem do dziedziny tak niepewnej, jak zasady postępowania, jak stosunek człowieka do praw, które nie on ustanowił. To znaczy nie ten człowiek, który je stosuje albo łamie. Jakiś inny człowiek — nieznan, więc wieczny. Ethos — skała i żywioł, słup kamienny wbity w morze i odmierzający nie wiadomo co.

"Ethos — pisze Józef Tischner — jest częścią nas samych /.../ /jest/ integralnym składnikiem naszego sumienia /.../ naszym światłem wewnętrznym, które pozwala na odczytywanie istotnego sensu dziejącego się wokół nas dramatu, jest głosem, który dyktuje nam kierunek naszego zaangażowania w jego wielokierunkową akcję. Nie zawsze udaje się nam iść za jego wołaniem i zbudować świat wedle jego wymogów. Zawsze jednak /.../ buduje nasze wnętrze..."

Inaczej: to sposób postępowania w kwestiach wymagających etycznego wyboru. Stały sposób. Jeszcze inaczej: metoda osiągnięcia etycznych celów. Etyczne cele są nam znane, wiedzę o nich odbieramy wraz z kulturą naszego wychowania. Od kultury — tzn. ksiązek, legend, mitów, przysłów, idiomów, zwyczajów, obrzędów, konwencji — wiemy, co jest dobre, a co złe, a gdy nas to wszystko zawiodło, jeszcze pozostaje nam wiedza od wszystkich głębsza, wiedza zbiorowa gatunku ludzkiego. Bóg wie skąd idąca — nasze sumienie. Więc wiemy, ale nie

znaczy to, że umiemy wybierać. Tej umiejętności musimy się dopiero nauczyć. Nie tak jak uczymy się abecadła, lecz tak jak uczymy się współżycia z innymi ludźmi, jak uczymy się miłości i radości. Jak uczymy się naszych zamiłowań i talentów. Ethos jest to zamiłowanie do etycznego życia, to etyczny talent.

Czy literatura ma swój "ethos"?

Nie jest osobą; czy nie-osoba /instytucja, zbiór rzeczy, ciąg zdarzeń/ może mieć swój stały "sposób postępowania", swą stałą "metodę osiągnięcia etycznych celów", czy może mieć sumienie /mówimy o niej wszak, że ma "wrażliwe sumienie" albo że jej sumieniem był ten czy ów pisarz, np. Stefan Żeromski lub Maria Dąbrowska/? Czy to, co nie jest osobą, może mieć "światło wewnętrzne", "talent do etycznego życia", i czy na tym, co z natury swej jest zmiennie, skoro odbywa się w czasie historycznym, można polegać jak na opoce? Literatura zmienia się wraz z językiem, z konwencją kulturalną; zmienia się w zależności od techniki życia, produkcji, porozumiewania się, informacji; zmienia się wraz z warunkami politycznymi i gospodarczymi życia; zmienia się wreszcie wraz z ludźmi, którzy ją tworzą, propagują i czytają. Ethos to osobowość etyczna; czy nie-osoba może mieć osobowość? W jakim sensie można mówić o jej jedności, skoro jest tak zmienna i skoro jest tylko zbiorem rzeczy? W jakim sensie, skoro nawet język jej zmienia się tak bardzo, że po paru wiekach staje się ledwo zrozumiały?

Tischner powiada dalej, że "ethos społeczny" jest to "sposób przeżywania przez nas naszego życia społecznego

/.../ na wpeł refleksyjny, na wpeł instynktowny sposób reagowania na wydarzenia /.../ również sposób uczestniczenia w nich /.../ Jest to wspólne myślenie o wartościach, które stanowią życie danej wspólnoty ..." Czego dotyczy, do czego odnosi się owo myślenie? Wokół jakich wartości podstawowych krąży? Jakich pytań i jakich problemów nie jest w stanie się pozbyć?

Jak literatura polska zachowuje się wśród wartości narodowych, i czy jest to jakiś jeden, powtarzający się przez wieki sposób zachowania, jakiś jeden, sposób etycznego bycia? Czy jest w niej — prócz podobieństw języka — coś, co jej początek łączy ze stanem dzisiejszym, pomimo zmian w formach społecznego życia i literackiego wyrazu? Czy dzisiejszy poeta, powieściopisarz, publicysta zachowuje się i postępuje /choćby bezwiednie/ tak samo lub podobnie jak w analogicznych sytuacjach społecznych /np. wobec klęsk ojczyzny, wobec niesprawiedliwości, wobec kryzysu państwa/ zachowywali się i postępowali Mikołaj Rej z Nagłowic albo Andrzej Frycz Modrzewski?

Jest to pytanie o świadomość tożsamości; o świadomość indywidualną i świadomość zbiorową. Ta pierwsza jest niejasna: jest zawsze polem ścierania się sprzecznych tendencji. Raz w pisarzu zwycięża chęć kontynuacji, drugi raz chęć odnowy: raz kocha swych przodków, innym razem ich wszystkich nienawidzi. Raz go historia literatury uskrzydla, drugim razem ogranicza. Gdyby nie był tak rozdarty pomiędzy sprzeczne uczucia i sądy, gdyby świadomość jego nie była sceną nieustannego dramatu, gdyby z duchami przeszłości nie walczył jak Jakub z

aniołem, gdyby mózg jego i dzieło nie nosiły obrażeń wyniesionych z tej walki, nie byłby wcale pisarzem. Constans jego świadomości — jego ethos — znajduje się poza nim, w historii literatury i w sposób jej nauczania. Ethos literatury to ethos szkoły. To ethos wszystkich szkół narodowego życia: nie tylko zakładów nauczania, lecz także domu, kościoła, wojska, krytyki i publicystyki, retoryki politycznej. Wszyscy poeci, powieściopisarze i dramatopisarze narodzili się z domowego czytania, z lekcji języka polskiego, ze sposobu cytowania literatury w publicznym życiu, z jej wychowawczego i propagandowego użytku, z odtwarzania jej wzorców.

Szkoła ma tu oczywiście pierwszeństwo. Gdyby zbadać zbieżność twórczości i nauczania na przestrzeni całych dziejów kultury polskiej — od początków nauczania literatury narodowej w kolegiach pijarskich; zastanowić się nad tym, jaki ideał literatury przyświecał reformie Konarskiego; jak nauczano literatury w liceum krzemienieckim i w szkołach wileńskich za kurateli Adama Czartoryskiego; jak kształtowały się programy tajnego nauczania w Królestwie Polskim po utracie autonomii, a jak w szkołach i uniwersytetach galicyjskich po uzyskaniu przywilejów szkolnych, i jaki to miało wpływ na generację Młodej Polski; jak wyglądały programy szkolne w dwudziestoleciu, jakich autorów, jakie utwory, jakie epoki preferowano i jak interpretowano arcydzieła; jak wyglądały te programy w PRL przed rokiem 1956 i potem; jakie były w różnych okresach, w różnych szkołach lektury obowiązkowe; gdyby pokazać okresy, w których literatura

współczesna świadomie i wiernie kontynuowała program wychowania, czyli pisano tak jak jej nauczano /i tak było np. w okresie pozytywizmu/, i wskazać momenty zakłóceń, gdy mianowicie literatura zdecydowanie występowała przeciwko programom szkolnym, gdy je wyprzedzała, gdy stanowiła ich pośrednią krytykę, a tak było w okresie Młodej Polski czy, inaczej mówiąc, neoromantyzmu — gdyby więc prześledzić zbiegające się i rozbiegające drogi twórczości i nauczania, uzyskalibyśmy odpowiedź na pytanie o tę jedność, o tę osobowość etyczną.

I doszlibyśmy do zjawiska zupełnie nowego: do powstania literatury anty-szkolnej, anty-wychowawczej, której najpełniejszym, najbardziej prowokacyjnym wyrazem jest "Ferdydurke" Gombrowicza. Ale nie była pierwsza. Zaczęło się to w Polsce chyba od Przybyszewskiego; Maria Dąbrowska w "Nocach i dniach" zapisała wstrząs, jakim dla ówczesnego pokolenia pensjonarek i gimnazystów była zakazana lektura pisma krakowskiego demona, który im powiedział, że prawdziwa poezja rodzi się poza murami tej narodowej instytucji wyrosłej na grobach Reja, Kochanowskiego i Frycza Modrzewskiego — w innych rejestrach duchowych, w innej zupełnie komunikacji, w innym języku. Od Przybyszewskiego zaczynają się dzieje buntu przeciw literaturze pojmowanej jako część społecznej, wychowawczej budowy, bunt, na skutek którego powstały dwie literatury: szkolna i anty-szkolna, i dwie zwrócone przeciw sobie tradycje. Do pierwszej należą wszystkie zjawiska zachowawcze, do drugiej wszystkie prądy awangardowe. Do pierwszej należy np. Maria

Dąbrowska czy Leon Kruczkowski, do drugiej np. Stanisław Ignacy Witkiewicz i Witold Gombrowicz. Zjawisko dwóch literatur znane jest również z przeszłości: obok literatury kościelno-akademickiej istniała w średniowieczu literatura plebejska, parodiująca tę, pierwszą, i wydawała takie arcydzieła jak "Gargantua i Pantagruel"; podobnie literatura dworska miała swe odbicie w krzywym zwierciadle komedii i romansu awanturniczego. Zawsze też bywały w literaturze skandale, które mijały z czasem i zawstydzaly tylko tych, co je wywoływali werdyktami obyczajowej czy innej cenzury — tak było z "Kwiatami zła", z "Panią Bovary". Teraz jednak — tzn. począwszy od Młodej Polski i ruchów awangardowych — porządek i proporcje zostały odwrócone: skandal jest warunkiem debiutu, wyzwanie rzucone tradycji warunkiem promocji do literatury pierwszej rangi, natomiast szkolna oficjalność stała się profesją pisarzy drugorzędnych, wreszcie pisarzy specjalizujących się wyłącznie w twórczości dla młodzieży. Literatura narodowa, jako instytucja, rozpadła się na dwie co najmniej instytucje, z których każda ma własny "społeczny sposób bycia", swój własny "społeczny ethos".

Czym był socrealizm? Oficjalnie — próbą odbudowy utraconej jedności. W programach powoływano się na "postępowe", czyli wychowawcze, obywatelskie, realistyczne tradycje; potępiono awangardę i wręcz zakazano uprawiania jej poetyk; tworzono literaturę wokół państwa i szkoły, dla państwa i szkoły; literatura realizmu socjalistycznego znalazła wiele miejsca w nauczaniu szkolnym i programach lektur obowiązkowych. Ale

przecież ta właśnie literatura wyrastała z naruszenia podstawowych elementów jedności. Dzieliła całą tradycję i całe dzieje narodowe — ba, dzieje ludzkości — na właściwe i niewłaściwe, pogrążając olbrzymie ich obszary w niepamięci; wywracała fundamentalne zasady współżycia społecznego — zasadę solidarności, zasadę wierności, zasadę honoru — a w ich miejsce wprowadzała system moralności relatywistycznej, której punktem odniesienia była abstrakcyjna zasada racji historycznej. Gardziła psychologią. Gardziła rzeczywistością. I gardziła czytelnikiem: to on, nieświadomy co do wyższych celów literatury i polityki, winien był dorosnąć do zrozumienia dialektycznej gry. To on powinien był nauczyć się wzgardy dla "płaskiej, empirycznej prawdy" — jak zwykli mawiać koryfeusze tej literatury.

Wywodzili się ze szkoły awangardy, z literatury anty-szkolnej. Nie rodziny duchowej Żeromskiego i Dąbrowskiej, nawet nie z rodziny duchowej Kruczkowskiego i Broniewskiego, lecz z rodziny duchowej Przybyszewskiego, Witkacego i Gombrowicza. Ich słownictwo programowe było ze szkolnego ducha, natomiast ethos ich był w istocie anty-szkolny. Toteż gdy rozsypał się stalinowski system, który tę literaturę zrodził i utrzymywał, z gruzów wyłoniły się wszystkie widma wszystkich awangard dwudziestego wieku. Czytajcie literaturę lat sześćdziesiątych — czy nie mogłaby powstać trzydzieści lat wcześniej, gdyby nie było ani wojny, ani Stalina?

Każda literatura jest wyjątkowa i zarazem podobna do

innych. Wyjątkowa przez to, że powstaje w jedynym, niepowtarzalnym języku, w jedynym, niepowtarzalnym układzie warunków społecznych; wyjątkowa przez to, że jest literaturą polską, czeską, czy swahili.

Podobna do innych przez to, że jest literaturą, to znaczy zbiorem drukowanych i nie drukowanych pism, a ponadto tematów, idei, prądów umysłowych podporządkowanych wspólnemu, powszechnemu przekonaniu, że słowo jest bytem realnym, że wypowiedziana rzecz istnieje, żyje, a niewypowiedziana nie istnieje, nie żyje, że więc wypowiedzanie, porządkowanie i zapisywanie słów, a także uczenie się ich i powtarzanie, jest czynem rzeczywistym i równie odpowiedzialnym jak stawianie domów, fabrykacja broni, rodzenie dzieci. W odwiecznym sporze nominalizmu i realizmu o to, czym jest słowo — albo znakiem rzeczy, albo rzeczą samą — literatura jest po stronie realizmu; jest zinstytucjonalizowaną, wypowiedzianą wiarą w to, że słowo jest źródłem wszelkich praw i wszelkich instytucji, że jest sprawcą, przyczyną uporządkowanych, ludzkich działań, że historia rozgrywa się pomiędzy czynem a słowem, że porządek werbalny jest w historii pierwotny, że "na początku było Słowo".

Gdybyśmy tego przekonania, tej wiary nie mieli, nasza działalność byłaby tylko fabrykacją i sprzedażą słów — wszystko jedno w jakim języku: polskim, czeskim czy swahili. Mając to przekonanie, tę wiarę, wchodzimy w uniwersalny porządek twórczości, aby spełnić jej cel nadrzędny, jakim jest stwarzanie w słowie światów idealnych.

Na ich ekran, na ich świetliste tło, rzucamy cienie naszych partykularnych przygód, losów i dramatów. Gdy powołujemy się na ethos literatury, chcemy znać jej zasadę stałą. I nie wystarczy nam powiedzieć, że tą jej stałą zasadą jest umiłowanie prawdy, czy wolności, czy godności człowieka. Każda z tych wartości podlega czasowej interpretacji i kto z niej czyni sobie absolut, łatwo znaleźć się może w dialektycznej pułapce. Ta stała zasada jest zawsze wyżej, niż można sięgnąć i w niej wyraża się ethos, którego szukamy — nakaz sięgania po nieosiągalne.

Literatura polska narodziła się z misji edukacyjnej i pozostaje w swej części edukacyjna po dziś dzień, troszcząc się wciąż o podnoszenie ogólnego poziomu świadomości i wykształcenia. Narodziła się jako część politycznej budowy i pozostała nią przez wszystkie wieki, umacniając ją, gdy była silna, podtrzymując, gdy chyliła się do upadku, pracując nad jej odtworzeniem, gdy upadła, i tak po dziś dzień. W każdym momencie zachwiania równowagi lub bezpieczeństwa państwa, odradzają się najtrwalsze polskie style: styl politycznego pamfletu, reformatorskiego traktatu, prorockiej wizji — style ukształtowane w walce o egzekucję praw za ostatnich Jagiellonów, w walce o reformę państwa przed rozbiorami, w porozbiorowych dysputach nad przyczynami upadku królestwa i wyborem właściwych dróg do jego odbudowy, w dysputach polityczno-ideowych II Rzeczypospolitej. Od Andrzeja Frycza Modrzewskiego do Marii Dąbrowskiej, od kazań sejmowych księdza Piotra Skargi do publicystyki księdza Jana Piwowarczyka, od dydaktycznych poematów Reja

albo satyr biskupa Krasickiego do "Traktatu moralnego" Miłosza droga wydaje się prosta i dziwnie krótka.

Trzecią — obok edukacyjnej i reformatorskiej — cechą polskiej literatury nabytą w chwili narodzin jest jej historyczność. Narodziła się z przeżycia historii; historią były pierwsze jej dzieła pisane z myślą oświecania, i obok intencji opowiedzenia historii przyświecała im inna, śmielsza, już na poły poetycka intencja tworzenia historii z nicości. Nieznany cudzoziemiec, który swe kroniki podpisywał jako Gall Anonim, opisał tylko to, co widział; polscy kronikarze — Wincenty Kadłubek i Jan Długosz — rozszerzyli dzieje Polski o parę tysięcy lat wstecz, ulegając pragnieniu, które nie było odtąd obce żadnemu pokoleniu Polaków, a w szczególności żadnemu pokoleniu polskich pisarzy: aby mianowicie Polskę — ten niewyraźnie ukształtowany kraj o granicach przesuwanych wciąż ze wschodu na zachód lub z powrotem — lepiej ugruntować w historii; albowiem jedynym trwałym kształtem Polski jest ten, który otrzymała w historii i w słowie — reszta jest zmienna. Toteż pisanie historii nie było tutaj nigdy i nie stało się po dziś dzień zwykłym opowiadaniem zdarzeń, lecz było i jest moralistyką historyczną i fantazją historyczną. Od Długosza, Kromera i Strykowskiego niedaleko do Naruszewicza, Lelewela i tych historyków szkoły krakowskiej, lwowskiej i warszawskiej, którzy w XIX wieku toczyli o interpretację dawnych zdarzeń spory tak namiętne, jakby chodziło w nich nie o dawny, lecz o przyszły kształt państwa i władzę nad nim — bo też o to w nich na prawdę chodziło. I niedaleko od nich do Pawła

Jasienicy, pod którego piórem ożyła cała historia Polski jako otwarty problem, czym ten kraj ma być: lepiej czy gorzej urządzonym obszarem zamieszkałym przez etnicznych Polaków wędrujących tam i na powrót czy też stałym ośrodkiem promieniowania ideowego, moralnego i kulturalnego na cały obszar zamieszkały przez ludy nie mające, podobnie jak Polacy, wyraźnych granic osiedlenia i nie mające takiej jak oni wyraźnie ukształtowanej politycznej i duchowej historii... I od fantazji Wincentego Kadłubka, który na polski użytek przysposobił i w polskie odział kształty cudze, uniwersalne legendy, tworząc tym sposobem z niczego polską mitologię — grunt dla poezji, materiał dla wychowania, łożysko dla uczuć — od owego uczonego biskupa krakowskiego o synkretycznej wyobraźni niedaleko do "Króla Ducha" Słowackiego i do tego wiersza Czesława Miłosza:

"Myszy zjadły Popiela. Koronę z diamentem
Dostał później. I jemu, odtąd zniknionemu,
Który miał w skarbcu trzy monety Gotów
I laski bronzu, jemu, który oszedł
Gdzie, nie wiadomo, z dziećmi, z kobietami,
Lądy i morza oddał Galileo,
Newton i Einstein. Aby długie wieki
Na swoim tronie nożem wygładzał sulicę."
/"Król Popiel"/

Była to literatura nie tylko społeczna, bo któraż

społeczna nie jest; w każdym razie ta "społeczność" stanowi jej partykularny *ethos*; była to, i jest literatura państwowa, to znaczy przywiązana na śmierć i życie do zorganizowanego, zinstytucjonalizowanego, zwerbalizowanego bytu narodowego, i świadoma zarazem, iż państwo, które buduje i któremu służy, nie jest z tego świata; że jest ono mianowicie państwem moralnym, które wpada raz po raz za sprawą złych duchów historii w ręce wrogów, warchołów lub oszustów, lecz jako idea trwa niezmiennie, i misja obowiązkiem, sztuką poety — pisarza — jest odczarować Polskę idealną, aby odzyskała swój kształt właściwy. Stosunek pisarzy polskich do narodowych wad i błędów państwa jest analogiczny do tego, jaki katolicy mają do Kościoła, którego historia polityczna i doktrynalna — pełna błędów i skandali — jest pozorna w świetle wiary; Kościół rzeczywisty, Kościół wiary nie ma historii, tylko tajemnicę wieczną i niezmienną. Tak i Polska w wizji swej literatury: od początków swego istnienia literatura polska tworzy naród i jego historyczne bytowanie w chmurach utopii. W terminach utopii humanistycznej kreślił jej kształt Frycz Modrzewski; w terminach utopii katolickiej — państwa chrześcijańskich rycerzy — tworzył ją Piotr Skarga. Upadła potem, i powstała w utopiach racjonalistycznych jej reformatorów z doby Sejmu Wielkiego, w romantycznych utopiach Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego — anielska i ewangeliczna, w pozytywistycznych utopiach Prusa i Świętochowskiego, w socjalistyczno-spółdzielczych wizjach Żeromskiego, Dąbrowskiej.. Nigdy nie pisano tu ani prawdziwej historii,

ani prawdziwej powieści /która jest przygodą serca/, tylko fantastyczne dzieje zbiorowości. Przez całe dzieje literatury rysuje się głębokie rozdarcie pomiędzy rzeczywistym obrazem kraju, narodu, państwa, a ich kształtem podobłocznym, rozdarcie z katolickiego ducha na Państwo Boże i Państwo Szatana — na historię i tajemnicę, na byt i istotę.

"Najczystszy z narodów ziemi gdy osądza je światło błyskawic,
Rozmyślny a przebiegły w trudzie zwykłego dnia.
Bez litości dla wdów i sierot, bez litości dla starców
Kradnący z przed ręki dziecka skórkę od chleba.
Życie składa w ofierze aby ściągnąć gniew niebios na wrogów,
Płaczem sierot i kobiet wroga poraża.
Władzę oddaje ludziom o oczach handlarzy złotem,
Pozwala wznosić się ludziom o sumieniach zarządców burdelu.
Najlepsi jego synowie pozostają nieznani,
Zjawiają się tylko raz jeden, aby umrzeć na barykadach
Gorzkie łzy tego ludu przerywają w połowie pieśń,
A kiedy umilknie pieśń, mówi się głośno dowcipy.
W kątach izb cień przystaje i pokazuje na serce,
Za oknem wyje pies do niewidzialnej planety.
Naród wielki, naród niezwalczony, naród ironiczny,
Umie rozpoznać prawdę, zachowując o tym milczenie.
Koczuje na targowiskach, porozumiewa się żartem,
Handluje starymi kłamkami ukradzionymi w ruinach.

Naród w pomiętych czapkach, z całym dobytkiem na
plecach,
Idzie szukając siedzib na zachód i na południe.
Nie ma ni miast, ni pomników, ni rzeźby ani malarstwa,
Tylko z ust niesione słowo i wróżbę poetów.
Mężczyzna tego narodu, przystając nad syna kołyską
Powtarza słowa nadziei, zawsze dotychczas daremnie
/Czesław Miłosz, "Naród"/

W poczynaniach "opozycji literackiej", której dzieje zaczynają się od "listu 34" i które poprzez różne protesty i odpowiadające na nie represje doprowadziły do powstania literatury niezależnej, odbudowano sens haseł, zachowań, postaw i gestów zapomnianych dawno lub zafałszowanych. Odbudowano — w jakiejś mierze — prestiż społeczny literatury zachwiany przez pół wieku trwający rozbrat literatury ze społeczeństwem; odtworzono bodaj w części jej więź ze społeczeństwem i zarazem jej więź z wielką tradycją. Odbudowano ethos społeczny w deklaracjach i w gestach. Jaka twórczość, jaki styl stąd się zrodzi? Jaki ton moralny?

Żaden z ogłoszonych dotąd utworów powstałych na fali opozycji nie zapowiada odnowy literatury. Wszystkie wyrastają z klimatu groteski i czarnej literatury lat sześćdziesiątych. Inaczej być nie może. Ale dziś właśnie jest moment, kiedy trzeba zastanowić się, zasłuchać w literaturę jutra, która — jak myślę — będzie, musi być

literaturą w pełni odbudowanego społecznego ethosu — nakazującego wciąż, nieodmiennie sięgać po nieosiągalne, wierzyć w nieprawdopodobne i z gruzów nadziei tworzyć nadzieje nowe.

LITERATURA I HODOWLA

Pierwszym artykułem, który w Polsce poczęto racjonować, nie był ani węgiel, ani cukier, lecz książki. W połowie lat siedemdziesiątych, a więc w miodowych latach "gierkowszczyzny", przemysł poligraficzny i wydawniczy stanął w obliczu katastrofy na skutek braku i zużycia maszyn drukarskich. Zabrakło podręczników szkolnych i uniwersyteckich, zabrakło klasyków. Zawarcie nowej umowy wydawniczej stało się przywilejem, któremu władze — osławiony Jerzy Łukaszewicz — nadały znamię polityczne. Listy proskrypcyjne, którymi hojnie szafowano i których układaniem zajmowały się liczne sztaby wysoko kwalifikowanych specjalistów, były po prostu formą oszczędzania papieru.

W tych warunkach pojawił się oczywiście "drugi obieg", tzn. literatura wydawana systemem domowym i sprzedawana z ręki do ręki. Czarny rynek jest nieuchronnym następstwem systemu kartkowego. Zanim doszło do kryzysu sierpniowego, zanim całe społeczeństwo przestało wierzyć w "państwo ludowe" i w partię, jako siły zdołane do administrowania krajem i organizowania jego gospodarki, pisarze przestali wierzyć w PRL jako mecenasa

i dystrybutora kultury. Gdy się potem owa PRL pograżała coraz bardziej w chaos, gdy stawały kolejne przedsiębiorstwa przemysłowe na skutek braku surowców, energii i transportu, gdy coraz więcej artykułów codziennego spożycia obejmował system racjonowania i spekulacji, gdy zamierały coraz bardziej podstawowe funkcje państwa, literatury i jej środowisko poczęły na przekór temu wszystkiemu odżywać. Zatarły się różnice między "pierwszym" a "drugim" obiegiem, nieoficjalna literatura cyrkulowała razem z oficjalną, a państwo znalazłszy się na skraju bankructwa, zdawało się zrzekać swych pretensji do kulturalnego monopolu. Doszło do porozumień środowisk twórczych z "Solidarnością" na różnych jej szczeblach, zarysowały się perspektywy zyskania w niej nowego mecenasa zasobnego w środki finansowe, zapewniającego zarazem autentyczną swobodę myśli i twórczości.

Ale to było już dawno. Teraz, w ramach "normalizacji", czyli powrotu do przedsierniowego status quo, państwo próbuje odtworzyć swą rolę organizatora, mecenasa i dystrybutora kultury. Ta funkcja, która wydawała się drugorzędna w dniach kryzysu, okazała się pierwszorzędna w procesie tzw. "odroczenia narodowego". Nie brakuje po temu ani kadr, ani środków. Procent w budżecie przeznaczony na kulturę jest tak mały, że można go utrzymać lub zwiększyć, choćby gospodarka PRL leciała nadal na łeb. Ci pisarze i artyści, którzy włączają się w "nurt" ożywiany przez PZPR i PRON, mogą być pewni, że władza nie zostawi ich bez nagrody; mają szanse stać się

uprzywilejowaną kastą spauperyzowanego społeczeństwa, jak byli nią za czasów, gdy kulturą zarządzali stalinowscy oficerowie polityczni — Borejsza, Sokorski i Putrament. Więc nie sił i środków brak, aby proces podporządkowania kultury powiódł się tak, jak powiódł się — niestety — trzydzieści lat temu.

Brak racji. Siłą i pieniędzmi można człowieka obezwładnić, ale na to, by twórczo pracował, trzeba mu jeszcze dać powód dodatkowy — bodaj złudny.

Tym powodem dodatkowym, który po wojnie skłonił całe społeczeństwo polskie nie tylko do uległości, lecz także do wytężonej, ofiarnej i twórczej pracy, była odbudowa. Odbudowa kraju z wojennych zniszczeń, chęć nadrobienia wojennego zastoju, wola życia wbrew zagładzie, która przeszła przez kraj i świat. Teraz takiej racji dodatkowej nie ma.

Nie mają jej robotnicy, technicy i naukowcy, bo ruina, z której dźwigać muszą polską gospodarkę, nie została spowodowana przez wojnę, lecz przez ten sam aparat rządzący, który ich dziś do wysiłku wzywa, wydarłszy im z rąk autentyczną inicjatywę i pozbawiwszy spontanicznego entuzjazmu, z jakim po sierpniu 1980 do tej odbudowy przystąpili. To tak, jakby ktoś dziecku odebrał ulubioną zabawkę, uderzył je w twarz i płaczącemu dał zabawkę inną, mówiąc: a teraz się baw. A nie chodzi tu przecież o zabawkę, lecz o rzecz w życiu człowieka najczcigodniejszą: o przedmiot pracy, przez który człowiek określa swą wartość. Racja dodatkowa, która go z przedmiotem jego pracy łączy poza koniecznością ekonomiczną lub poza

poczuciem obowiązku czy strachu, ta racja dodatkowa która sprawia, że człowiek oprócz tego, że pracować musi — pracować chce, ta racja dodatkowa to jego wolność.

Nie mają też owej racji dodatkowej twórcy, bo proces odtwarzania kultury kierowanej centralnie przez administrację, nie jest odbudową, lecz burzeniem, niszczeniem. Niszczeniem tych swobód, które wszystkie środowiska twórcze wywalczyły sobie poprzez "odwilże" i "odnowy", zapewniając literaturze polskiej, teatrowi polskiemu, filmowi polskiemu, malarstwu polskiemu, muzyce polskiej miejsce szczególne w życiu narodowym i w świecie — inne zgoła niż to, które jej wyznaczyła kiedyś stalinowska ideologia. Zamiast zgodnie z jej nałożeniem być folklorem radzieckiej prowincji /"narodowym w formie, socjalistycznym w treści"/, stała się kultura polska wyrazem i świadectwem nieujarzmionych polskich aspiracji do bytu odrębnego. Posierpniowe miesiące 1980/1981 nie były w dziejach powojennej kultury polskiej nagłą eksplozją, lecz punktem dojścia — sukcesem, na który złożyło się tak wiele: opór bierny i czynny przeciw uniformizacji, obłudzie i zuchwalstwu, obrona rzemiosła i imponderabiliów, działania jawne i niejawne. A nade wszystko silna i nigdy nie zachwiana świadomość tradycji, poczucie losowej ciągłości, żywa wymowa historycznych analogii. Dla każdej sytuacji, jaką stwarzała PRL, był wzór gotowy w całej historii porozbiorowej. Oto źródła sukcesu, którym było zachowanie kulturalnej ciągłości i tożsamości wbrew stalinowskiej i neostalinowskiej ideologii, wydarcie aparatowi partyjnemu i rządowemu sporego zakresu

swobód twórczych i ideowych, stworzenie w otwartym konflikcie z władzami niezależnego obiegu publikacji, a na koniec, po sierpniowej rewolcie robotniczej, zarysowanie pod osłoną "Solidarności" oryginalnego programu rozwoju kultury polskiej opartego na społecznym, niezależnym, mecenacie. Program ten powstawał na zjazdach walnych ZLP, SDP, SPATiF-u, i innych związków twórczych, w pracach Komisji Porozumiewawczej Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, miał znaleźć swój najpełniejszy wyraz w uchwałach i rezolucjach Kongresu Kultury Polskiej, którego obrady przerwało ogłoszenie stanu wojennego. Świadectwem twórczej myśli tego okresu są zresztą czasopisma literackie i w ogóle ówczesna prasa.

Oprócz pieniędzy i materiałów władza gotowa będzie zapewne ofiarować twórcom swoiste "swobody". Cenzura na pewnych punktach np. na punkcie ZSRR lub wojska, do obłędu wyczulona — w wielu innych jest o wiele liberalniejsza od cenzury Gierkowskiej. Tamta np. zabraniała pisać w prasie o brakach żywnościowych, zatruciu środowiska, o katastrofie mieszkaniowej i zdrowotnej, obecna nie zabrania — ba! trudno się też dziwić, skoro król nie tylko sam przyznał, że jest nagi, lecz nawet publicznie się sfajdał. Nie ma też, jak dotychczas, list proskrypcyjnych, czyli tzw. cenzury podmiotowej, i nawet pisarze z emigracji lub miejsc odosobnienia mogą znaleźć się w oficjalnym druku. Wychodzą teraz książki od lat przetrzymywane w wydawnictwach z powodów personalnych. Wreszcie — rzecz niesłychana w socjalistycznym "obozie" — cenzura pozostawia ślad

swych interwencji w postaci groteskowych zresztą odnośników do odpowiednich paragrafów ustawy.

Więc władza, która w ramach "normalizacji" lubi posługiwać się superlatywnymi ocenami swych własnych czynów, takimi jak np. "najdonioślejsza w dziejach Polski reforma gospodarcza", "największe w historii parlamentaryzmu dzieło legislacyjne obecnego sejm", "najliberalniejsza w Europie ustawa o związkach zawodowych", może powiedzieć, że stworzyła twórcom swobody, o jakich marzyć nie śmieli.

Istotnie, jeżeli swobody owe polegają tylko na tym, że się pisze jak się chce i o czym się chce, to władze miałyby rację o tyle, że dały ze swej strony wszystko, co dać mogą, nie zmieniając ustroju. Ale właśnie chodzi o to, że wolność twórcza polega na czym innym. Na owej "racji dodatkowej", czyli na wewnętrznej zgodzie człowieka z jednym bodaj jej celem — bliższym lub dalszym, jawnym lub ukrytym, bardzo głębokim, lub tylko powierzchownym. Ludzie muszą wiedzieć, że to, co robią w jakiegokolwiek dziedzinie, czemuś dobremu i trwałemu służy. Otóż teraz tego właśnie nie wiedzą. Nie wiedzą nade wszystko, czy tworząc jakiegokolwiek pozytywne wartości w tym kraju, umacniają jego byt niezależny czy jedynie władzę, która jego losem frymarczy, samej sobie tylko kupując trwałość. Twórcy nie wiedzą, czy okazując swoje talenty i możliwości, podnoszą wartość kultury narodowej czy też wartość ową oddają w nieuczciwy pacht. I nie wiedzą, co dla nich i dla ogółu w tej chwili lepiej: pracować dla wspólnego dobra czy pogrążyć się w prywatnym życiu,

skoro dobro wspólne jest w złych rękach. Więc aktor nadal zastanawia się, czy wystąpić, malarz — czy pokazać swe obrazy, a pisarz nie jest pewien, czy powinien pisać, wydawać, przemawiać, pokazywać twarz.

Przed twórcami stoi ten sam problem, co przed hodowcą cieląt; oddać je na zmarnowanie czy zarznąć i zjeść samemu. Pisać, reżyserować, grać po to, żeby władza psuła to po swojemu i chwaliła się przed światem dynamiką rozwoju, pluralizmem i tolerancją "kultury socjalistycznej" — czy też swój talent spożytkować inaczej, poza strukturami scentralizowanej kultury urzędowej.

Czy to możliwe? Pewnie nie — na dłuższą metę. Ale to inna sprawa. Na razie mamy do czynienia z tym "odruchem odmowy". Zarówno w hodowli, jak w twórczości kulturalnej.

ROZTERKI POLAKÓW^[1]

Dzisiejsza Polska jest krajem bez nadziei, i to ją różni od Polski sprzed lat trzech, pięciu, dwudziestu i trzydziestu. Przekonaniu, że system jest zły i że nie da się go naprawić, towarzyszy przekonanie, że nigdy — tzn. w wyobraźalnej przyszłości — nie zostanie zmieniony. I to jest nowość. Nie polityczna, lecz psychologiczna, moralna.

Polska Rzeczpospolita Ludowa — czy, jak ją wpierw

nazywano, "demokratyczna" — była od początku podminowana prawie powszechnym poczuciem tymczasowości. Rządzące ekipy zapewniały, że ograniczenia wolności obywatelskich i trudności gospodarcze są przejściowe i wynikają z "obiektywnych" przyczyn. Ludność doświadczająca wciąż na własnej skórze obłądów systemu, żyła w oczekiwaniu, że ekonomia i życie społeczne, mające swą własną, organiczną dynamikę, zreformują się same, gdy znikną zewnętrzne przyczyny zakłócające ich rozwój. Gdy znikną skutki wojny, gdy ustanie zimna wojna, gdy rozwieją się obawy przed nową wojną. Do dziś słyszy się w kolejkach głosy starszych ludzi: jak to możliwe?... tyle lat po wojnie?... W powszechnym przekonaniu, system polityczno-gospodarczy panujący w Polsce był przedłużeniem wojennej tymczasowości. Wojennych trudności i wojennych nadziei.

W tej tymczasowości i w tej nadziei Polacy znajdowali racje życia, źródła optymizmu, rezerwy energii. Kiedyś — myśleliśmy — ZSRR przestanie uważać się za obłąconą twierdzą. Kiedyś przestanie uważać swych satelitów za obronny szaniec. Kiedyś usunie z Polski i NRD swe kolonie wojskowe. Kiedyś przecież musi zająć się porządkowaniem swej gospodarki i wyrównaniem zapóźnień. Kiedyś prawa ekonomii, siły społeczne i duch kultury wezmą tu, w środkowej i wschodniej Europie, górę nad danymi strategii i regułami taktyki. Kiedyś utrzymanie władzy przestanie być dla komunistów absolutnym priorytetem, zechcą się nią podzielić, aby w niej uczestniczyć, i rozpadnie się system polityczny zapewniający zorganizowanej mniejszości

bezwzględna władzę nad zdezorganizowaną większością. Nie było w historii powszechnej przykładu takiego obezwładnienia społeczeństw. Ten incydent nie może trwać wiecznie.

Ale trwał niezmiennie i tylko kryzysy na szczytach centralnej czy lokalnej hierarchii wstrząsały konstrukcją, która, choć z byle czego sklecona, wykazywała nieprawdopodobną wytrzymałość na owe wstrząsy. Zawali się może przy następnym — myśleliśmy — i robiliśmy nadal swoje.

Jedną z właściwości tego systemu jest to, że wśród wielu wymuszeń pozostawia człowiekowi coś, co mu się wydaje jego wolnym wyborem. Obdarzony wolnością w jednej ograniczonej dziedzinie, człowiek ulega złudzeniu, że innych wolności zrzekł się dobrowolnie. I nie stawia oporu. W praktyce politycznej polega to na ciągłym poszukiwaniu przez aparat władzy punktów styecznych z wrogą, niechętną czy tylko bierną większością.

Różne to by były "punkty styeczne": odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych, pacyfizm, anty-germanizm, resentymenty w stosunku do Zachodu, a także w stosunku do rządów sanacyjnych. Bezpartyjny inżynier, któremu powierzono uruchomienie produkcji, znosił absurdy centralnego planowania, zwodził partyjnych ignorantów i głosował na Front Jedności Narodu, mając poczucie, że tylko część swej wolności poświęca w imię tej, jaką mu daje praca. Byłem kiedyś, we wczesnych latach pięćdziesiątych, świadkiem zebrania produkcyjnego w jednej z kopalń krakowskiego zagłębia węglowego.

Wzburzeni górnicy skarżyli się na złą organizację pracy, na skutek której nie wykonują norm i tracą premie. Dyskusję przeciął delegat partii jednym pytaniem: Chcecie powrotu sanacji? Zaskoczeni górnicy umilkli, któryś mruknął: Niech ją szlag trafi, inni przytaknęli i w milczeniu wysłuchali delegata partii, który im dialektycznie wytłumaczył dlaczego na pokładach brakuje wózków...

Możność wypisania się na temat minionej wojny, zwłaszcza okrucieństw hitlerowskich, dała wielu pisarzom złudzenie wolności twórczej, usypiając ich zmysł rzeczywistości. Jakież to dawne urazy, jakie resentymenty skłaniały znanych z działalności i nieprzekupności działaczy ludowych i socjalistycznych do podporządkowania się rządzącej partii! Jakież to operacje psychiczne przechodzili oskarżeni w procesach, którzy przyznawali się do niepopelnionych win i brali na siebie doraźne zadania propagandowe, wygłaszając pełne wigoru mowy przeciw sobie samym? Każda akceptacja wydzielonej wolności stwarzała wzór postępowania dla innych. Podbój narodu dokonywał się w głębi sumień. Każdy otrzymywał szczególną ofertę częściowej wolności i własnymi środkami niszczył resztę, z której rezygnował. Leninowska partia postępuje jak władca z jakiejś okrutnej baśni, który oznajmiłby swemu ludowi: każdemu z was pozwalam zachować dowolną rękę, dowolną nogę i dowolne oko. Reszty pozbądźcie się sami. A do więzień wtrącę tylko tych, którzy zechcą zachować wszystko.

Argumentację komunistyczną wspomagało też w latach pięćdziesiątych przekonanie o dekadencji Zachodu,

wreszcie sprzyjał jej brak wszelkiej kontrofensywy ideologicznej. Znikąd nie było odpowiedzi na ideologię marksistowską. Kościół odpowiedział na nią ostrzeżeniami moralnymi i klątwą rzuconą na komunistów oraz ich współpracowników. Podawał środki obrony, nie proponował natomiast alternatywy rozwojowej. Marksizm-leninizm był jedyną ideologią ruchu i rozwoju, opór przeciw niemu tworzył się w sferze wartości historycznych. Młodzież, która z natury jest po stronie ruchu i rozwoju, była po stronie marksizmu-leninizmu. Traciła wiarę w wartości historyczne. Odwracała się od przeszłości ojców.

Poszukiwanie punktów stycznych ze strony władzy komunistycznej spotkało się z kryzysem wartości w najbardziej dynamicznej warstwie społecznej, wśród młodzieży i wśród intelektualistów.

Nowy ustrój i nowa sytuacja geopolityczna Polski budziły zresztą niemałe nadzieje. Największą nadzieją była budowa państwa jedno-narodowego na obszarach o wiele większych od rzeczywistej Polski etnicznej. Powstały tu warunki życia dla 40 i więcej milionów Polaków. Z myślą o przyszłości warto było wiele poświęcić. Nad długotrwałymi skutkami operacji repatriacyjnej mało kto się wtedy zastanawiał. Działał też na wyobraźnię program uprzemysłowienia kraju /któż umiał przewidzieć ruinę środowiska?/, upowszechnienie kultury /któż się spodziewał, że po trzydziestu latach zabraknie papieru na podręczniki szkolne?/, a nawet — pomimo nieufności do ZSRR — obraz Polski osadzonej w zwartym systemie sąsiedzkich sojuszków /któż mógł przewidzieć, że po latach

łatwiej będzie z Polski wydostać się do Francji czy do Stanów Zjednoczonych niż na Węgry lub do Czechosłowacji?/. Polska "demokratyczna" czy "ludowa" na papierze wyglądała dobrze, bardzo dobrze i naród jako całość mógł w jej granicach, statystykach, ustawach i planach znaleźć rekompensatę za stracone swobody. Warto — myśleliśmy — przeczekać powojenne i porewolucyjne konwulsje PRL. "Poczekaj, aż dojdziemy do Atlantyku — tłumaczył mi w 1950 roku pisarz-komunista, który potem zęby zjadł na użeraniu się ze wszystkimi kolejnymi ekipami. — Wtedy los socjalizmu będzie decydował się w Paryżu, a nie w Moskwie. I znów będziemy Europejczykami"...

"Demokratyczna" i "Ludowa" Polska była państwem nadziei. Ostatnią nadzieją była budowa "drugiej Polski", czyli gierkowskiej^[2] plan intensywnego rozwoju opartego na zachodnich kredytach i zachodniej technologii. Znalazł ten program wielu entuzjastów, zwłaszcza wśród inteligencji technicznej. Gierek zdawał się wychodzić z błędnego koła pozornych reform; zachodni kapitał i zachodnia technologia miały wymusić wzrost produkcji i spowodować automatyczny wzrost stopy życiowej. Program ten odpowiadał oczekiwaniom społeczeństwa zniecierpliwionego deflacyjną polityką Gomułki. Była to ostatnia propozycja możliwa. Ostatnia, bo wraz z nią komuniści pozbywali się swej legitymacji historycznej, jaką jest ideologia.

Przyznając, że droga rozwoju, jaką głosili, nie jest "jedynie słuszna", ale, owszem, prowadzi do zapóźnień, z których

wyprowadzić kraj może tylko pomoc z drugiej strony ideologicznego frontu, przyznawali również, że ich władza nie jest koniecznością historyczną wynikającą z naukowych praw, lecz incydentem, który musi mieć swój kres.

Ilekczo dotychczas załamywała się linia polityczna partii, stalinowska czy gomułkowska, wystarczała zmiana ekipy i retoryki, aby uratować zasady. Ekipa Gierka-Jaroszewicza wyrzekła się zasad. Do kraju nieprawdziwych planów, sfałszowanych rezultatów, dowolnych cen wypuściła prawdziwe pieniądze, które ujawniły fikcje, a zarazem spowodowały jakieś łańcuchowe, nieznane jeszcze dobrze reakcje korupcyjne. Do fikcji gospodarczej Gierek dodał polityczną: tolerując prawie otwartą opozycję, stworzył pozór reformy systemowej — na użytek kredytodawców. Chciał zjeść omlet, nie rozbijając jajek. Leninowska logika nakazywałaby Gierka i wszystkich jego następców oskarżyć o prawicowy oportunizm i zaprowadzić w Polsce twarde rządy ortodoksji. Ale — jak się zdaje — nie ma kto tego zrobić. Zbyt bezwzględne są zresztą realia ekonomiczne. Propagandą ani terrorem nie da się popędzić produkcji. Więc wojsko zostało jako jedyny czynnik porządku, a groźba inwazji z zewnątrz jedynym argumentem propagandy. Po raz pierwszy władza komunistyczna w Polsce posłużyła się argumentacją negatywną, i — trzeba koniecznie dodać — prawdziwą. Bo to prawda, że reżim wojskowy w Polsce jest ostatnią formacją, która chroni kraj przed jawną okupacją. I dlatego właśnie ten reżim, który ma wszystkie cechy tymczasowości /i nawet tego nie kryje/, jest zarazem tym,

który pozbawił kraj nadziei na zmiany systemowe i który nas uczy żyć bez nadziei.

Jak bez niej żyć?

Tego właśnie nie wiemy i dlatego zapewne stan psychiczny społeczeństwa określić można jako zbiorową depresję. Wyraża się to w powszechnej niechęci do pracy, w rozrastaniu się marginesu społecznego i szerzeniu się plag społecznych, zwłaszcza alkoholizmu i przestępczości. Wyraża się to w osłabieniu działalności twórczej i naukowej, w zaniku życia kulturalnego, w braku zainteresowania wszelką informacją. Wyraża się to wreszcie w poszukiwaniu negatywnych alternatyw: w dzikiej reprivatyzacji gospodarki /np. w chaotycznym budownictwie/, we wzroście emigracji i upowszechnianiu się zamiarów emigracyjnych. Zjawiskiem patologicznym — mimo bohaterstwa uczestników — jest konspiracja polityczna i kulturalna. Jak gdyby nie było za nami 30 z górą czy już prawie 40 lat życia w tym systemie, jak gdybyśmy się nie nauczyli współpracować z nim, ulegać mu, zdradzać go i oszukiwać, jak gdybyśmy nie przywykli jeszcze do tej myśli, że w sprawie naszego ustroju nie wybuchnie wojna, ani że nas nie wybawi od niego powstanie, jak gdyby nie było tego wszystkiego za nami, nasze rozterki są prawie takie, jakie były w 1945 roku: współpracować czy bojkotować, zostać na emigracji czy wracać do kraju, wyjść czy nie wyjść z podziemia, i co robić w podziemiu — uczyć czy zbroić?

Jak gdybyśmy zaczęli od początku. Jak gdyby uwarunkowania naszej egzystencji znów uległy gruntownej

zmianie.

Czy uległy? Nie, oczywiście nie. Ani równowaga sił w świecie, ani wynikający z niej podział na strefy wpływów nie zmieniły się na jotę. Można nawet mówić o zmianach na naszą niekorzyść, bo Związek Radziecki z mocarstwa europejskiego, jakim stał się po II wojnie światowej, w wyniku dalszej ekspansji stał się mocarstwem światowym, przy czym Europa Środkowa, a w tej strefie Polska, stanowią nadal jego podstawę operacyjną. Toteż mobilizacja olbrzymiego potencjału radzieckiego w obronie porządku politycznego w Polsce nie były częścią demonstracją ani słowa Mieczysława Rakowskiego wypowiedziane w TV podczas strajków sierpniowych: nikogo nie straszę, sam się boję... nie były chwytem propagandowym.

Obiektywne warunki powinny nas skłonić do powrotu do status quo ante bellum, bo wszystko jest tak, jak było ante bellum. Powinniśmy, otarłszy łzy i zagoiwszy rany, przyuczyć na nowo siebie samych i nasze potomstwo do maskowania uczuć, spekulowania prawdą, wybierania między różnymi rodzajami zła, radowania się wolnością wyboru w zakresie podyktowanych przez przemoc. Powinniśmy nadal praktykować sztukę samo-amputacji i wprawiać się w jakiejś nowej nowo-mowie i w niej znaleźć perwersyjną radość twórczą. Jak dawniej. Ale tego właśnie nie możemy. Dlaczego?

Bo tak jak reżimowi popsuł się mechanizm propagandy, a jego przedstawiciele coraz częściej mówią rzeczy, których mówić nie powinni, tak nam popsuł się mechanizm samo-

zniewolenia i nie potrafimy już w głębi naszych sumień wykonać operacji zadanych nam z góry. I to jest jedyna zmiana, która nastąpiła w Polsce — zwanej PRL — w ciągu ostatnich pięciu lat. Jest to zmiana wewnątrz systemu i zmiana wewnątrz nas. Zmianę wewnętrzną systemu spowodował Gierek, gdy jego mechanizm ideologiczny wymienił na ekonomiczny; zmianę wewnątrz nas spowodowali Papież i "Solidarność".

Papież nie zadekretował nam wolności ani też nie zmobilizował na naszą obronę wojsk niebieskich. Był pierwszym, był jedynym Polakiem obdarowanym pełnią wolności, całą wolnością. Otrzymał wolność fizyczną jako zwierzchnik Kościoła Powszechnego i wolność duchową jako namiestnik Chrystusa. I tę wolność ku nam obrócił, tę wolność nam okazał, tą wolnością nas olśnił, ujawniając całą nędzę wolności pozornej. Były to tylko słowa, ale mające moc ewangelicznego "effeta!" lub "weź swoje łoże i chodź" lub "nie umarł brat twój, ale śpi".

To ruch "Solidarność" był czymś więcej niż słowem — próbą sięgnięcia po całą wolność, wywalczenia jej siłą biernego oporu i zorganizowanej woli. Można dziś aż do wysuszenia gardła dyskutować o błędach "Solidarności", powtarzać w rozmaitych wariantach znany zarzut, że "mogąc zyskać trochę, straciła wszystko", można ubolewać nad bezrozumnym rozbudzaniem w masach nadziei politycznych i gospodarczych, na których spełnienie żadnych szans nie było, ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że była to dopiero eksplozja. Eksplozja emocjonalna, która nastąpiła w warstwach najmniej

zdolnych do politycznego rozumowania i wyłaniania grup kierowniczych; eksplozja patriotyzmu i resentymentów, gniewu i zapału, której siłę mógł mądry rząd obrócić na dobro kraju i wesprzeć się na niej w kryzysowej sytuacji. W 1980 roku powstała w Polsce historyczna szansa stworzenia konstruktywnej większości. Została zaprzepaszczona, ponieważ leninowska partia ma w każdej swojej komórce zakodowany nakaz niszczenia i dezorganizowania większości.

Znam też argument strony przeciwnej, że ta większość, gdyby jej pozwolić zorganizować się na dobre, nie dałaby się sprowadzić na grunt politycznego realizmu... Jako masa pewnie nie, ale pod przewodnictwem partii politycznej, która powinna była się z niej wyłonić jako uczestnik nowej koalicji rządowej? Nad tym jednak również można dyskutować bez końca, podobnie jak nad prawdopodobnymi skutkami zwycięstwa PSL w wyborach 1947 roku... Jedno jest pewne: "Solidarność" była dopiero pierwszym poruszeniem się bezwładnej masy, jej pierwszym krokiem politycznym, "Solidarność" była naprawdę dzieckiem ze swego zjazdowego plakatu. I to, co zostało po niej, jest bezcenne jak wspomnienie z dzieciństwa: smak całej wolności. Dlatego, że ten smak pamiętamy, nie możemy już, nie potrafimy uprawiać sztuki, której wyuczeniu się poświęciliśmy wiele wysiłków i której znajomość była nawet przedmiotem naszej skrytej a nieczystej dumy...

W tej chwili w głębi tej sali lub spod sufitu, powinien odezwać się szyderczy, skrzekliwy głos: możecie...

potraficie... jeszcze trochę...

Jeżeli się nie odezwał, to dlatego, że jest to poświęcona sala. Ale i tak go słyszymy, bo mamy za sobą odpowiednią edukację w szkole dialektyki.

Pewnie, będziemy nadal żyć w kraju cenzury, nomenklatury, selekcji negatywnej, obserwowani, śledzeni i klasyfikowani wedle najnowszych metod naukowych. Pewnie, będziemy oceniać rzeczywistość coraz realniej i z coraz większą zdolnością do układów i kompromisów. Chodzi o to, aby nasza nowa jakość duchowa stała się częścią tej rzeczywistości. Ta nowa jakość duchowa jest umiejętnością; chodzi o to, abyśmy ją stosowali. Ta nowa jakość nie polega na sięganiu po całą wolność, lecz na tym, aby nigdy wzamian za jej okrucieństwo reszty nie oddawać. Lepiej całej się wyrzec. Rozmawiać z władzą tak jak Chrystus z Piłatem, a nie jak Piotr ze służącą, do wtóru koguciego piana.

Ten głos spod sufitu może mówić dalej: jest was 36 milionów, w większości biednych i bezbronnych ludzi, zależnych od władzy w każdej dziedzinie, od niej otrzymujących pracę, mieszkania, żywność, lekarstwa, nawet miejsca w żłobkach dla dzieci... 36 milionów ludzi pozbawionych organizacji, środków wyrazu i praw ku obronie. 36-milionowa, bezkształtna większość rządzona przez 2 miliony ludzi zorganizowanych na kształt wojska. Cóż można powiedzieć o postawach, zachowaniach, cóż można powiedzieć o tym, jaki kształt przybierze lotny piasek...

Tu liczą się świadectwa. O nich myślę, gdy mówię o

nowej jakości duchowej. Jak wtedy, w roku Jałty i Poczdamu liczył się każdy akt samo-okaleczenia z wolności, jak wtedy decyzja każdego polityka, pisarza, uczonego mnożyła się natychmiast przez tysiące i tworzyła nową jakość moralną, z której lepiono potem ustrój PRL, tak akt każdej duchowej niepodległości liczy się dzisiaj. Liczy się świadectwo "więźniów sumienia" odmawiających wolności wzamian za opuszczenie kraju, liczy się świadectwo intelektualistów głoszących jawnie swoje poglądy i ponoszących za to pełne ryzyko, liczy się świadectwo robotników odmawiających wstępowania do niechcianych związków nawet za cenę materialnych wyrzeczeń, liczy się świadectwo kapłanów, którzy Ewangelię tłumaczą na realia dzisiejszej Polski.

Prawdziwa polska rozterka nie polega na wyborze pomiędzy emigracją a pozostaniem w kraju, pomiędzy ukryciem się w podziemiu a jawnością, pomiędzy pracą w jawnych strukturach państwa a ich bojkotem, lecz pomiędzy utrzymaniem przy życiu w sobie pełnego, wyzwolonego wewnątrznie człowieka a ponownym jego zabiciem.

Przypisy

1. ↑ Prelekcja wygłoszona w lutym 1984 r. u Ojców Pallotynów w Paryżu.
2. ↑ 🌐 Wydaje się, że zamiast *gierkowskiej* winno być *gierkowski*.



Tekst udostępniony jest na licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska](#).

Dodatkowe informacje o autorach i źródle znajdują się na [stronie dyskusji](#).

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Ethos społeczny literatury polskiej](#); [Literatura i hodowla](#); [Rozterki Polaków - całość](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy.

[Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Himiltruda
- Alenutka
- Cafemoloko
- S1.pl
- Nawider
- Draco flavus
- Vearthy
- PMG
- Anagram16

1. [↑](https://pl.wikisource.org) <https://pl.wikisource.org>

2. [↑](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl) <http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl>

3. [↑](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki

4. [↑](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)
<http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium>